



Echo „Starówki”

Rok 2008 Nr 3

Data wydania

MARZEC

ZOW Ognisko „Starówka”
00-231 Warszawa
ul. Stara 4
Redakcja:
mira@zow.pl

W tym numerze:

Wspomnienia wychowanków Ogniska „Starówka”

Lata 70-te wspominają Waldek, Marek, Wojtek	2
Akcja „Wspólnota Serc”	2
Lata 90-te wspomina Iza	3-5
Adrian	6
Marcin	7
Wielkanoc	8
Rysunki świąteczne	8

„Każda radość,
którą niesiemy innym
—zawsze
do nas
powróci”



„Dla mnie Ognisko jest, jak drugi dom.
Mogę tam odrabiać lekcję i nauczyć się
wiele. Jest miło i przytulnie”

„Ognisko – to miejsce
skupienia czegoś.

Ognisko dla mnie jest dru-
gim domem. Kojarzy mi się z zapo-
znawaniem nowych znajomości”

„Dla mnie Ognisko
było nie drugim - a
PIERWSZYM
PRAWDZIWYM
DOMEM”

„Ognisko
to atmosfera
prawdziwego domu,
to wspaniali ludzie,
którzy je tworzą.

„Ognisko – drugi dom,
ciepło rodzinne, gro-
no zaprzyjaźnionych
ludzi”

„Ognisko – nazwa
„ognisko” wzięta się od
stwierdzenia „ognisko domo-
we”, bo Ognisko miało zastą-
pić DOM.

„Ognisko –
jest to miejsce, w
którym panuje rodzinna at-
mosfera, tak jak powinno
być w prawdziwym domu.
Ognisko jest dla nas drugim
domem i czujemy się w nim
jak w rodzinie. Mile spędza-
my tu czas!”

Dla nas Ognisko jest drugim
domem, bo spędzamy tam
dużo czasu, uczymy się,
bawimy, przeżywamy rozter-
ki duszy. Ognisko jest ta-
kim drugim domem.”

„Ognisko – to pomoc, ra-
dość. Ogniska – tak nazywa-
no miejsca, w których było
„ciepło rodzinne”, jak przy
ognisku ciepłoko od ognia”

Cytaty pochodzą z Turnieju Wiedzy
o Dziadku Lisieckim w 2005 r.



Wspomnienia wychowanków Ogniska „Starówka”

Uczniowie szkoły w latach 1978-1980

Waldek



„Była to Filia Szkoły Podstawowej nr 283 gdzie były początkowo tylko dwie klasy potem utworzono jeszcze jedną, tak więc cała szkoła składała się z trzech klas.

Uczęszczali do niej zarówno mieszkańcy hoteliku, jak i osoby dojeżdżające codziennie z domu. Zajęcia były chyba do godz.18. Tam pod okiem wychowawcy odrabialiśmy lekcje, (między innymi).

Szkoła i zajęcia pozaszkolne mieściły się w budynku głównym, na najniższym poziomie, poniżej stołówki. Tam też, obok kawiarenki, mieszkała nasza wychowawczyni - Pani Maria Drela z córką.

Pani Żelazowska (Dyrektor szkoły) też miała tam mieszkanie, ale z innej strony budynku. Do nauczycieli i wychowawców zwracaliśmy się ciciu/kolego, nie wiem czy nadal obowiązuje ten schemat. Ja dotarłem tam w połowie 7 klasy. Przeniósł mnie mój ojciec, ponieważ nauczyciele z poprzedniej podstawówki zawzięcie mnie potraktowali. Dopiero w ognisku okazało się że, są "normalni" nauczyciele, którzy potrafią nauczyć i sprawiedliwie oceniać. Miałem wtedy przewagę 4 i 5 tam nabrałem chęci do nauki.

Mówiono nam, że szkoła eksperymentuje - a mianowicie klasy były około 12 osobowe, nie nosiliśmy książek ani zeszytów do domu, wprowadzono wolne czwartki, bo podobno uczeń w środku tygodnia jest wymęczony. Wtedy w innych szkołach obowiązywał 6 dniowy tydzień pracy. Później czwartki zamieniono na soboty, co później wprowadzono we wszystkich szkołach. Jak poszedłem do zawodówki, nie mogłem się przyzwyczać z powrotem do 6 dni. Z perspektywy blisko 30 lat pobyt i edukację w ognisku wspominam najmilej. Tam pokazano mi, że do szkoły nie chodzi się z przymusu.

Marek



Ja właśnie mieszkałem w Hoteliku w grupie Kolumbowie. A po lekcjach mieliśmy zajęcia w grupie szkolnej, która mieściła się obok modelarni (prowadził ją Marek Baranowski - maja ostoja)

Tadeusz Truszkowski był chyba wówczas kierownikiem Ogniska. Doskonale pamiętam Staszka Kolsuta. Był to człowiek,

który oddał swe serce ludziom i sztuce. Nasza grupa zaczynała działalność w Starej Prochowni. Bez Marka Baranowskiego Ognisko straciło chyba trochę ducha żeglarstwa i cierpliwości / modelarnia / Był to wspaniały człowiek, miał twarde zasady, ale wprowadzał je zawsze z humorem. Pamiętam też wychowawców z hoteliku było to małżeństwo. Nazywali się chyba Sapalakowie. Bardzo się cieszę że jest ktoś w Ognisku, kto pamięta o byłych wychowankach.

Wojtek



Byłem długoletnim wychowankiem Ogniska „Starówka”. Bardzo duży wkład w jej funkcjonowanie miał Pan WOJCIECH SALINGER. To do niego zgłaszaliśmy wszystkie nasze problemy i to on był tym naszym

(kolegą) przyjacielem nawet nie boje się użyć słowa - OJCEM. Traktował nas, jak swoje dzieci.

Opiszę jedno zdarzenie.

Wiele lat temu pojechaliśmy do Bielska-Białej na ferie zimowe, jak co roku. Pewnego dnia jeden z wychowanków pomylił trasę zjazdu, co groziło mu utratą zdrowia lub życia i nagle, jak z spod ziemi, wyrósł kto? Oczywiście nasz Wojtek Salinger. Narazając własne zdrowie uratował tego chłopaka, łamiąc sobie obydwie nogi. Jakby tego było mało, to te złamanie było wielokrotne. Długi czas trwała Jego rehabilitacja. Takich sytuacji było jeszcze wiele. (oczywiście nie chodzi mi o łamanie nóg) .Zawsze i o każdej porze dnia i nocy (mieszkał w ognisku) mogliśmy się do niego zgłosić z problemem, choćby był błahy.

„WSPÓLNOTA SERC” 1994 - 1997



„Wspólnota Serc”- były to wielkie, międzyogniskowe akcje zbierania przez wychowanków

Ognisk pieniędzy, przeznaczanych następnie na cele charytatywne .

Pomysłodawcą i wielkim orędownikiem akcji był ówczesny Dyrektor ZOW - Wojciech Turewicz, a następnie kolejny Dyrektor - Beata Chyz.

W finale akcji, każde Ognisko organizowało wielki festyn w różnych dzielnicach Warszawy.

Zebrane pieniądze zostały przeznaczone na:

1994 r - dla dzieci chorych na białaczkę

1995 r - na budowę sali rehabilitacyjnej dla dzieci autystycznych

1996 r - na rehabilitację dziewczynki z Sanoka, chorej na mózgową porażenie dziecięcą

1997 r - na budowę nowego Ogniska w Pruszkowie - Żbikowie, miejscu urodzin Kazimierza Lisieckiego



1995



1994



Iza

Wychowanka grupy „Słoneczka” („Elita”) w latach 90-tych



”Czym dla mnie było Ognisko?”, „Co zmieniło w moim życiu?”, „Jakie mam uczucie, gdy myślę – Ognisko?”, „Co lub, kogo zapamiętałam najbardziej i dlaczego?”

Tyle pytań, a na nie tak wiele odpowiedzi, lecz zamiast ich suche treści i konkrety chcę się z wami podzielić moją historią opiewającą 6 lat mojego dzieciństwa, mojego życia spędzonego wśród wychowanków i wychowawców Ogniska „Starówka”.

Cała historia, przygoda, bo dziś mogę tak właśnie powiedzieć zaczęła się, gdy uczęszczałam do 5 klasy szkoły podstawowej. Niestety nie radziłam sobie dobrze w szkole, a wpływ na to miało moje życie rodzinne. Zapewne jak większość z was ma problemy w domu. Są to problemy różnego rodzaju: pieniądze – nieustanny ich brak spowodowany niezaradnością rodziców, alkohol – spożywany przez nich w nadmiernych ilościach, narkotyki, wieczne domowe awantury, brak zrozumienia, kontaktu, miłości, zaangażowania w życie rodzinne, nieumiejętność sprostaniu roli rodzica, wychowawcy, przyjaciela i wiele innych.

W moim życiu jak również w życiu mojego młodszego rodzeństwa, a mam ich trójkę, siostrę i dwóch braci było dokładnie tak samo i muszę niestety przyznać, że jest tak po dzień dzisiejszy.

Jednak któregoś dnia zostałam poproszona przez moją wychowawczynię do pokoju Pana pedagoga szkolnego na rozmowę. Rozmowa dotyczyła umieszczenia mnie właśnie w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym. Pamiętam, jaki wywołało to we mnie szok, jak ja bardzo bałam się zostać umieszczona w obcym miejscu bez rodziców, z którymi i tak było mi źle, a przede wszystkim bez rodzeństwa, w jakimś domu dziecka, bo ówczesnie takie właśnie miałam wyobrażenie o Ognisku. Że będę tam za karę, że jestem niechciana i zostanę zamknięta, odizolowana jak niepotrzebna rzecz. Tak bardzo tego nie chciałam, ale po jakimś czasie wysłano mnie do Ogniska mówiąc mi, że na próbę, że będę mogła zawsze wrócić jak mi się nie spodoba, że nie będę tam sama, że są tam inne dzieci i że będę mogła kiedyś zabrać ze sobą rodzeństwo, że będzie mi tam dobrze i że będę miała wszelką pomoc by coś w życiu osiągnąć.



Zajęcia muzyczne
z kolegą Kazikiem Zawadzkim
i ciotką Mirą Radomską

Od samego początku, od pierwszego dnia dobrze czułam się w Ognisku. Pobyt w nim przypominał bardziej długie kolonie niż Dom dziecka czy inne ośrodki wychowawcze jak np. poprawczak. Myślę, że ważne było to, że nie zmuszono mnie do zmiany szkoły, że na weekendy wracałam do domu, choć z czasem robiłam to tylko, dlatego by zobaczyć się z rodzeństwem, a w niedzielę po południu znów chętnie wracałam do mojego nowego domu, do mojego hoteliku. W późniejszym czasie dwójka rodzeństwa była już ze mną w Ognisku i byłam szczęśliwa, bo mogłam się nimi opiekować.

Za moich czasów Ognisko miało, jak dobrze pamiętam 6 grup w hoteliku (Cypiski, Rumcajsy, Nokauci, Terespolki i Słoneczka, Kolumbowie) i kilka w Starej Prochowni (Sami Swoi, Jacy tacy...) ale nie pamiętam dokładnie.



Moja grupa nazywała się „Terespolki” i mieściła się po żeńskiej stronie hoteliku (prawej stronie) na piętrze. Nazwa grupy wywodziła się od naszych wychowawczyń Teresy i Poli – super ciotce, a zwłaszcza Ciecica Tereska. Na parterze naszej części znajdowały się „Słoneczka” z ukochaną Ciotką Mirką, która pracuje do dnia dzisiejszego. Jak wiadomo zarówno wychowankowie tak i wychowawcy się zmieniają, nadchodzą reformy i w Ognisku tak owe również zachodziły? Pewnego dnia grupy dziewczęce się połączyły i powstała jedna silna grupa „Elita”, zmienili się również wychowawcy, odeszła Ciotka Pola, Ciotka Tereska, ale za to pod swoją opiekę wzięły nas dwie nowe Ciotce Marta i Eliza a także wujek (kolega) Zygfryd, bo kiedyś nie mówiło się wujku tylko kolego i oczywiście Ciotka Mira, która się nie zmieniła

Ten czas pamiętam najlepiej, choć nadal nie znosiłam się uczyć i uczyłam się marnie to zawsze wiedziałam, że jest ktoś, kto mi pomoże, kto ze mną porozmawia, kto mnie przytuli jak tylko będę tego potrzebowała i jak sama na to pozwolę.

Bardzo lubiłam wracać ze szkoły do Ogniska, zaraz po powrocie pędziłam na stolówkę, gdzie zawsze czekał na mnie ciepły obiad, którego tak często brakowało w domu, miłe panie kucharki i ciepły uśmiech i zainteresowanie wychowawców.

Po obiedzie często starałam się wymigiwać od odrabiania lekcji, bo tego jak większość dzieciaków nie CIERPIAŁAM, często zdarzało mi się oszukiwać, że nie mam nic zadane by jak najszybciej wziąć udział w dodatkowych zajęciach.



Od najmłodszych lat żyłam sportem i marzyłam o wielkiej karierze sportowca, czynnie uczestniczyłam w zajęciach sportowych na sali gimnastycznej w Ognisku, bo kiedyś jeszcze tak owa była, grałam głównie w koszykówkę, mimo niskiego wzrostu zawsze brałam udział w zawodach wewnątrz Ogniskowych jak również między Ogniskowych.



Grałam również i gram po dziś dzień w tenisa stołowego i tutaj też miałam możliwość rozwijania swoich umiejętności, gdyż w grupie u starszych chłopaków do dyspozycji mieliśmy stół i muszę przyznać, że dzięki temu sportowi poznałam swoją pierwszą wielką ogniskową miłość, która nie przetrwała próby czasu.

Staralam się również nauczyć grać w tenisa ziemnego, i jazdy na łyżwach, ale te sporty mniej mnie fascynowały. W moim życiu sport dzięki Pani od wychowania fizycznego z podstawówki odegrał bardzo ważną rolę.

Dzięki niemu postanowiłam coś w życiu osiągnąć, do czegoś dojść. Pozwolił mi na wytrwałą i ciężką pracę by zasmakować zarówno sukcesów jak i porażek i umieć się z nich cieszyć jak i wyciągać wnioski by następnym razem było jeszcze lepiej. Sport budował we mnie umiejętności współpracy z innymi ludźmi, walkę ze swoimi słabościami, wytrwałność i walkę aż do końca (ale nie po trupach i tylko o własnych siłach), bo postanowiłam się nigdy nie poddawać.



1995 Zakończenie akcji WSPÓLNOTA SERC 2

Zawsze sobie powtarzałam, że nie będę taka jak moi rodzice, że będę miała normalny dom pełen ciepła, miłości, zrozumienia i do tego dążyłam i dążę do dnia dzisiejszego, bo o własne życie, o życie swoich najbliższych, o miłość, rodzinę i dom trzeba dbać nieustannie by być szczęśliwym każdego dnia.

Poza zajęciami sportowymi lubiłam brać udział w zajęciach plastycznych u wujka Staszka i uwielbiałam a wręcz kochałam chodzić na zajęcia muzyczne, które organizowali Ciocia Mirka i wujek Kazio. Próbowalam grać na gitarze i uczyłam się śpiewać. Śpiew stał się moim marzeniem i do dziś pragnę stanać, choć jeszcze jeden raz na scenie i móc zaśpiewać, choć jedną piosenkę. Staralam się brać udział w każdym świątecznych przedstawieniach i zawsze chciałam zdobyć pierwsze miejsce na Festiwalu Piosenki zarówno w Ognisku Starówka jak i w na Festiwalu między ogniskowym w Świdrze.



1997 ŚWIDER - Festiwal Piosenki

.Niestety nigdy mi się to nie udało, ale tego nie żałuję, bo dziś wiem, że wśród nas wychowanków było i jest wiele utalentowanej młodzieży, która tak naprawdę w swoim rodzinnym domu nigdy by nie mogła się spełnić i nigdy nie byłaby doceniona, a w Ognisku było odwrotnie. Tam spełniały się marzenia. Śpiew i występy przed publicznością również odegrały w moim życiu bardzo wielką rolę. Dzięki próbom zmierzania się z treścią przed występami, dzięki konieczności uczenia się na pamięć tekstów piosenek, ról i zachowań, poznawałam siebie, uczyłam się kontaktu z ludźmi, współpracy zarówno z wychowawcami jak i rówieśnikami. Oklaski i uśmiech widowni wynagradzały trud i wysiłek, jaki wszyscy wkładaliśmy w każdy występ. A ja czułam się jak prawdziwa aktorka, piosenkarka i byłam szczęśliwa. Dzięki temu dziś nie wstydę się rozmawiać z ludźmi, nie mam problemów w nawiązywaniu nowych znajomości jak również nie boję się wystąpić publicznie, choć zawsze jest trema, z którą trzeba troszkę powalczyć.



WIELKANOC - występ grupy wokalne

Niezapomnianymi przeżyciami z życia w Ognisku były letnie i zimowe obozy. Wyjazdy nad morze, w góry, nad jeziora. Na taki obóz czekało się z niecierpliwością cały rok. Muszę powiedzieć, że pamiętam każdy z moich wyjazdów.

Obóz, o jakim chciałam wam opowiedzieć ma bardzo długą i piękną dla mnie historię. Był szczególnym obozem, bo żeby wyjechać na każdy z poprzednich obozów trzeba było sobie czymś zasłużyć, w jakiś tam sposób sobie zapracować przez cały rok, (bo nie każdy mógł sobie ot tak wyjechać, bo tego chciał) to na ten obóz pracowałam podwójnie. Był to czas, kiedy kończyłam szkołę podstawową i zamierzałam dalej się uczyć, jednak nie było to łatwe. Dzieciaki w moim wieku najczęściej wybierały się do różnych zawodówek, a przede mną Ciocia Eliza, Pani od Wf-u postawiły wysoką, bardzo wysoką poprzeczkę - miałam dostać się do Liceum do klasy sportowej.

Pamiętam jak ciężko się uczyłam do późnych godzin wieczornych jak traciłam nadzieję, jak rzucałam zeszytami o ścianę i mówiłam DOŚĆ NIE DAM RADY!!! Jednak dzięki Cioci Elizie wracała mi nadzieja i wiara we własne siły. Liceum i średnie wykształcenie było nie tylko moim marzeniem, ale i celem. Bardzo dużo dostałam od Cioci serca, a jej wsparcie pchały mnie do przodu, motywowały do walki i budowały wiarę w moje zwycięstwo.

Pamiętam jak w tym ostatnim semestrze ósmej klasy udało mi się poprawić oceny i wtedy dostałam nagrodę ufundowaną jak dobrze pamiętam przez Dyrektora Ogniska - był to plecak skórzany.

Mój własny, nowy plecak z prawdziwej skóry. Dziś nie ma nic w tym zachwycającego, bo większość dzieciaków ma takie plecaki i może je mieć bez żadnego wysiłku, ale wtedy to był naprawdę wielki podarunek.

Podarunek, który stał się moim zobowiązaniem i musiałam dotrzeć do końca i musiałam zdać egzaminy do Liceum by nie zawieść osób, które we mnie wierzyły, by nie zawieść i nie zmarnować siebie.

Dzisiaj już dokładnie nie pamiętam, czy obóz, o którym wam chcę jeszcze napisać był już w Liceum czy jeszcze przed dostaniem się do niego, ale był to wyjątkowy obóz, bo w nagrodę za dobre wyniki w nauce i dobre sprawowanie oraz uczestniczenie w życiu Ogniska pojechałam do Anglii. Niesamowite przeżycie. Sama myśl, że ja wywodząca się z biednej, patologicznej rodziny udaję się w podróż za granicę była ekscytująca. Jechaliśmy autokarem, choć była to podróż bardzo długa i męcząca to jednak niesamowita. Płynięcie promem, mijanie kolejnych granic coś niebywałego dla takiego dzieciaka jak ja. Pamiętam jak w autokarze oglądaliśmy film „Uwolnić Orkę”, jak w nocy płynęliśmy promem i był sztorm, a wielkie fale uderzały o



1992 ANGLIA - obóz młodzieżowy

burtę promu, który się huśtał na wszystkie strony, pamiętam jak przez kilka godzin koledze Pawłowi, który miał długie włosy plotłam wraz z koleżanką warkoczyki a inny kolega z innego Ogniska słuchał Red Hot Chili Peppers (jak na tamte czasy dziwna była to muzyka). Kiedy zajechaliśmy na miejsce mieszkaliśmy z innymi Angielskimi dziećkami. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie znałam angielskiego i miałam wielkie problemy w porozumiewaniu się z nimi a zwłaszcza, że podobał mi się jeden chłopak. Porozumiewałam się z nim na migi lub latałam jak kot z pęcherzem do wychowawców, aby napisali mi po angielsku na karteczce to, co im mówiłam. Karteczkę później dawałam jemu do przeczytania, a on w ten sam sposób mi odpisywał. Z chłopakiem tym zaprzyjaźniłam się, a po powrocie przez jakiś czas pisaliśmy do siebie listy, które tłumaczyli mi w Ognisku wychowawcy. Kiedyś nawet chłopak ten przyjechał do mnie



1992 ANGLIA - Park Rozrywki pod Londynem

z rodzicami, lecz mnie nie zastał. Niestety przez barierę językową straciliśmy kontakt a kto wie jak by dalej potoczyła się ta przyjaźń. Dlatego warto jest się uczyć języków obcych - naprawdę warto!!!

I tak mogłabym pisać jeszcze o wielu miłych i miłszych przeżyciach w Ognisku, ale nie ma tak łatwo i pięknie, bo jako wychowanka miałam też swoje obowiązki, których nie zawsze lubiałam. Jednak muszę przyznać, że wszystkie lubiane i mniej lubiane czynności, nałożone na mnie i moich kolegów i koleżanki miały i mają do tej pory jakiś cel i sens. Wiadomo priorytetem była szkoła, uczęszczanie do niej było i mam nadzieję, że nadal jest obowiązkiem tak, więc wagary miały krótkie nogi, gdyż szkolny wychowawca, pedagog bądź dyrektor mieli kontakt z Ogniskiem i szybko wydawało się, że mnie nie ma. Dlatego powiem szczerze starałam się chodzić do szkoły, bo nie uśmiechało mi się dostać dodatkowego dyżuru do sprzątnięcia, mieć zakaz pójścia na dyskotekę ogniskową, bądź wyjazdu np. do Ogniska Świder na zabawę czy turniej tenisa stołowego.

Kolejnym z perspektywy czasu bardzo istotnym dla przyszłej samodzielności obowiązkiem były te ohydne dyżury - sprzątnięcie holi, kuchni łazienek, kibelków - polerowanie podłóg, ścieranie kurzy, podlewanie kwiatów. Miało to na celu nauczyć nas życia codziennego, nauczyć nas obowiązków domowych, by nasze gospodarstwa rodzinne założone w przyszłości były piękne, zadbane i czyste. Należy pamiętać, że czystość i porządek w naszych domach świadczy o nas samych, ale również pozwala nam wypoczywać we własnych kątach. Nie wiem czy nadal tak jest, ale gdy ja byłam wychowanka, to każde z naszej grupy miało dyżury na stołówce. Rankiem należało troszkę wcześniej wstać (i tu duża rola była wychowawcy nocnego) należało się szybciej przygotować się do szkoły, umyć zaspane oczka i biegiem śmigać na stołówkę by nakryć do stołu dla swojej grupy. Tak samo było z obiadem i kolacją. Często tak bardzo się nie chciało przerywać zajęć czy wcześniej wstawać by to zrobić, ale dzięki temu miałam możliwość nauczenia się między innymi obowiązkowości.

Dziękuję wam - moi wychowawcy za 6 lat mojego pięknego dzieciństwa, lat, które w domu byłyby stracone, dziękuję za wasze serce, wasze doświadczenie i chęci, za wiarę i pomoc, za każdy dzień ten lepszy i ten gorszy, za uśmiech i karę, za rozwój i codzienność - tę rodzinną codzienność. DUŻE UKŁONY

Dzieciaki pamiętajcie o dokonywanych wyborach, o ludziach, którzy was otaczają, o przyjaciółach, bo takimi są właśnie wychowawcy w Ognisku, jak tylko im na to pozwolicie. I to ile sami od siebie dacie, to tyle a może nawet więcej zostanie wam zwrócone. Tak jak w akcji „Wspólnota Serc”. Miejcie marzenia, postawcie sobie cel i dążcie do niego, bądźcie szczęśliwi i ciescie się każdym dniem a życie ułoży wam się tak jak tego chcecie.



Adrian

Wychowanek grupy NIK w latach 90-tych

Pod koniec szkoły podstawowej rozpoczęła się moja przygoda z Ogniskami „Dziadka” Lisieckiego.

Przyszedłem najpierw do „Muranowa”. [...]

Ok. 1998 r. przenieśliśmy się do Ogniska Starówka. Tutaj o wiele więcej pomieszczeń. Znowu nowi ludzie, nowy stres i znowu szybko ugaszony. Wychowawcy sprawiali mi warunki do własnej cichej nauki (zawsze miałem pokój, w którym mogłem sam się uczyć). Z kolegami i koleżankami zintegrowałem się podczas zajęć pozaszkolnych (mieliśmy ich mnóstwo), oraz w pokoju, w nocy „rozrabiając” trochę w tajemnicy przed wychowawcą. Ale o tym cicho szał ...

Nie będę opisywał niezliczonej liczby cudownych chwil spędzonych w obydwu Ogniskach.

Ważniejsze wydaje mi się powiedzenie, co stamtąd wyniosłem.

Były przedmioty szkolne, z którymi lepiej sobie radziłem niż koledzy. Oni wiedzieli, że mogą zwrócić się do mnie o pomoc... więc się zwracali. Ja tłumaczyłem im, jak mogłem. Naprawdę tłumaczyłem, a nie odrabiałem za nich, bo tego by mi się robić nie chciało. Rozumieli

Do dziś potrafię i lubię dzielić się z ludźmi tym, co wiem (prowadzę między innymi szkolenia z pierwszej pomocy dla wielu dużych „wybrednych” firm) Tu była moja mała nieskromność, ale to też wina Ogniska ;)

Bowiem Cioce Ania (Nowińska) i Mira (Radomska) zapoczątkowały Ligę Mistrzów. W niej cały rok zdobywaliśmy punkty za oceny w szkole, za wyniki w sportowych wydarzeniach organizowanych w ognisku i za inne formy rozwijania siebie. Ja gdzieś w tej Lidze zawsze utrzymywałem się w początku, często dostawałem dyplomy i nagrody. Dlatego czasem dziś widzę swoją lekką nieskromność, a raczej pewność siebie. Ta pewność jest w życiu niezmiernie przydatna. Brakowało jej pewnie mi i moim kolegom. Mówienie dzieciakom, które mają w życiu problemy i może uważają siebie za słabszych, że potrafią niewiele dać. Nasi wychowawcy pokazywali nam to. Motywowali do pracy i nagradzali za sukcesy.



1998 Turniej Koszykówki



1999 Turniej Siłacza



2001 Wycieczka
Szlakiem Zamków Krzyżackich



2003 WŁOCHY
- Park Rozrywki
„Mirabilandia”

.Gdy mnie ktoś wtedy pytał, jak to jest w takim Ognisku - mówiłem, że jak byś był na kolonii, tyle tylko, że jeszcze normalnie chodzisz do szkoły.

Wiadomo, jak wiele dziecku daje wyjazd na kolonię. Czas kiedy nie ma rodziców, w którym musi o siebie zadbać samo, w którym uczy się nawiązywać kontakty z rówieśnikami. Ognisko jak długa kolonia nauczyło mnie na pewno samodzielności... i to wcześniej. Nieraz ludzie są zdziwieni, gdy dowiedzą się że mam dopiero 23 lata. Zdażyłem już jeździć na kolonie jako wychowawca, instruktor narciarstwa, ratownik WOPR, kierownik kolonii. Pracowałem w różnych zawodach, z różnymi ludźmi. Nie mam żadnego problemu z nawiązywaniem kontaktów interpersonalnych... a w szkole podstawowej miałem. Myślę że gdybym wychowywał się do dziś w domu rodzinnym, byłbym mniej dojrzały, miałbym węższe horyzonty.

Dzięki zajęciom w Ognisku grałem w teatrze ruchu i ekspresji w Starej Prochowni, jeździłem co roku w góry na narty, latem nad wodę. W ogólnopolskich mistrzostwach Windsurfingu Uczniowskiego Klubu Sportowego (UKS) zdobyłem trzecie miejsce. Zaliczyłem dwa cudowne wyjazdy jako nagroda Ligi mistrzów do Włoch i do Niemiec... naprawdę pełne cudnych atrakcji. Miałem pod ręką boisko, salę gimnastyczną, kort tenisowy, basen- wszędzie instruktorzy. A nad wychowaniem mnie na takiego uśmiechniętego mężczyznę pracowało grono ludzi, którzy studiowali by wiedzieć jak to zrobić. No i kto miał tak dobrze jak ja?

Z całego serca dziękuję wszystkim ludziom którzy tworzą Zespół Ognisk Wychowawczych Kazimierza Lisieckiego „Dziadka”, a w szczególności wychowawcom którzy pracowali nade mną najdłużej - Mirze Radomskiej i Ani Nowińskiej.



2002 NIEMCY - z wizytą u Burmistrza
miasta Bad Dürkheim



2003 WŁOCHY - Wenecja

Marcin

Wychowanek grupy Dziupla w latach 90-tych

"Tam gdzie zawsze jest błękitne niebo"

Od kiedy sięgam pamięcią zawsze byłem zwykłym prostym chłopakiem który od najmłodszych lat kombinował, jak zarobić trochę grosza na własne potrzeby. Pierwsze pieniądze już w wieku 7 lat zarabiałem przy ocieplaniu budynków (zbierałem styropian rozwiany przez wiatr) i zawsze miałem na swoje potrzeby: kino, słodczyce, napoje, basen, cyrk, wesołe miasteczko. [...] Opisałem to, ponieważ chciałem podkreślić, że w domu nigdy się nie przelewało i do tego miałem problemy w nauce. Dlatego też zostałem skierowany do Ogniska wychowawczego "Starówka" [...]

Zostałem skierowany do grupy "KOLUMBOWIE", w której było dużo starszych chłopaków. Ja byłem jednym z młodszych wychowanków tej grupy a wychowawcami byli: ciocia Elwira Mukanowska, wujek Zbigniew Górniak i Wujek Tadeusz Truszkowski - pedagog. Ciocia Elwira pomagała mi w nauce z języka polskiego i przyrody. Wujek Zbyszek pomagał mi w matematyce. Czasami w uczelni spędzałem długie godziny i uczyłem się liczyć na książkach, których było w uczelni kilkadziesiąt. W czwartki wujek Zbyszek popołudniami organizował wyjścia do kina do Pałacu Kultury i Młodzieży. Prowadził również zajęcia wyrównawcze z fizyki i chemii. W Ognisku dbano o to, aby wychowankowie nie czuli dystansu do wychowawców, tylko ciepłą rodzinną atmosferę. Dlatego też do wychowawców zwracano się "Ciociu" i "Wujku". Ognisko było i jest ośrodkiem szkolno-wychowawczym, które pomagało dzieciom znajdującym się w trudnej sytuacji: rodzinnej, szkolnej i nieraz też materialnej. Wychowawcy zawsze starali się pomagać w trudnych sytuacjach. Kiedy wychowanek prezentował dobrą postawę ogniskowca i starał się dawać dobry przykład innym, często był wyróżniany i nagradzany nagrodą Kierownika lub dyrektora Ogniska. Za złe sprawowanie wychowankowie byli karani np: zakaz uczestnictwa w zajęciach sportowych, zakaz oglądania telewizji lub tygodniowy pobyt w domu. Najgorszą rzeczą dla wychowanków był pobyt w domu. Niektórzy wychowankowie mieli ciężką sytuację domową. Powrót do domu był jak koszmar, bo w domu nie było ulubionych zajęć sportowych, kolegów, koleżanek. W domu nie zawsze było to wszystko co wychowankowie mieli w ognisku: 3 posiłki dziennie, zawsze czystą pościel i pomoc w lekcjach. [...]

W poniedziałki były organizowane zebrania grupowe, na których omawiano wydarzenia z zeszłego tygodnia i plany na bieżący tydzień. Każdy z wychowanków miał swoje obowiązki: dyżury w stołówce, dyżury w części wspólnej: bawialnia, uczelnia, kuchnia, łazienki oraz dyżury w części nocnej w pokojach. Raz w tygodniu odbywały się "generalki" - dyżury generalne polegające na: zamiataniu, myciu, wypastowaniu i wyfroterowaniu podłogi, starcie kurzy, podlaniu kwiatków, odkurzeniu dywanów. W grupach wychowawcy i wychowankowie mogli się tylko poruszać w kapciach. W ten sposób wychowankowie uczyli się utrzymywania porządku dla siebie i dla innych. W każdy czwartek odbywały się dyżury na terenie Ogniska. Teren był podzielony na poszczególne grupy. Ognisko dla mnie było oazą spokoju w której mogłem nauczyć się odpowiedzialności za siebie i innych, ukończyć szkołę zdobyć zawód i rozwijać swoje zainteresowania i brać udział w zajęciach sportowych które bardzo lubiłem. W Ognisku można było brać udział w zajęciach sportowych, muzycznych, teatralnych, plastycznych, modelarskich jak i również pogłębiać swoją wiedzę korzystając z bogatego zbioru książek i encyklopedii znajdujących się w bibliotece. [...]

Pamiętam dobrze, że na pierwszą Wielkanoc która spędziłem w Ognisku został zorganizowany konkurs na najładniejszy stroik świąteczny. Mój kolega z grupy jako ozdoby wymyślił Zajaczki Wielkanocne z papieru. Całą grupą zabraliśmy się ostro do pracy i to przyniosło wspaniałe efekty w postaci wygranej pierwszej nagrody pieniężnej. Żeby uczcić wygraną całą grupą wybraliśmy się na lody, a kolega który był pomysłodawcą stroiku mógł zjeść tyle gałek lodów ile zdoła, udało się jemu zjeść—17gałek lodów. Moi koledzy i koleżanki często wygrywali konkursy: plastyczne, muzyczne i sportowe zarówno indywidualnie jak i grupowo. Grupa Dziupla wygrała też konkurs na najlepiej zorganizowaną grupę ogniskową. W nagrodę otrzymaliśmy wygraną pieniężną w wysokości 1000zł. Na zebraniu grupowym wychowankowie i wychowawcy podjęli decyzję, że za te pieniądze całą grupą pojedziemy na weekendowy obóz wędrowny. Pierwszą noc spędziliśmy w Ognisku Puławy, a pozostałe w schronisku młodzieżowym. Pozostałe pieniądze z konkursu wielkanocnego przeznaczaliśmy na zakup kuchenki mikrofalowej, a za pozostałe pieniądze z drugiego konkursu został zakupiony odkurzacz. Postanowiłem to opisać ponieważ chciałem podkreślić to, że za moich czasów wychowankowie sami musieli zapracować na różne rzeczy nakładem własnych sił. [...]



1992 FRANCJA - obóz letni

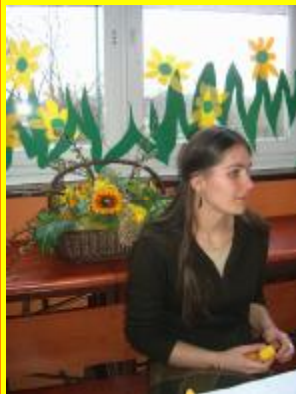
neczników wtapiających się w krajobraz aż po horyzont. Park rozrywki i park wodny w których spędziliśmy 2dni. W 1998 roku na Słowację wyjazd był zorganizowany zimową porą a opiekunami była ciocia Mira Radomska i ciocia Bogusia. Codziennie przed śniadaniem grałem w tenis stołowy z ciocią Bogusią. Jeździliśmy na wyciągi narciarskie, basen a na lodowisku nauczyłem się jeździć na łyżwach. Mieliśmy zorganizowaną wycieczkę do Słowackiego Raju. Zwiedziliśmy miasto Poprad i Kosice. Dla sportu, z miasta do miasta biegaliśmy - 17 km. [...]



1998 SŁOWACJA - obóz zimowy

Uważam że wszystko, co mnie spotkało dobrego w Ognisku i to, że wyrosłem na porządnego człowieka - jest zasługą wszystkich wychowawców, którzy mną się opiekowali. Wiem, że nie byłem łatwym wychowankiem, czasami było trudno do mnie dotrzeć, ale to się wam udało. To, jakim teraz jestem człowiekiem, zawdzięczam wam, bo to wy wychowawcy macie swój największy udział. Dziękuję wam wszystkim, którzy poświęcaliście czas na to, aby do mnie dotrzeć starać się mi pomóc w problemach. Dziękuję wam Skończyłem szkołę nauczyłem się żyć na nowo i z każdym dniem co raz lepiej. [...] DZIĘKUJĘ RÓWNIEŻ WSZYSTKIM TYM, KTÓRYCH NIE WYMIENIŁEM, BO ZAPOMNIAŁEM, ALE MAM WAS W SERCU.

Wielkanoc



18 marca 2008 roku, w Ognisku „Starówka”, przy wspólnym stole, podczas tradycyjnego, uroczystego obiadu wielkanocnego, spotkali się wychowankowie, wychowawcy oraz zaproszeni goście.

Spotkanie rozpoczęło się krótkim programem artystycznym przygotowanym przez ogniskowców. Obiad odbył się w rodzinnej i pogodnej atmosferze, a każdy z uczestników otrzymał drobny

święteczny upominek z życzeniami wielkanocnymi.

Osobą odpowiedzialną za przygotowanie uroczystości była nasza nowa ciocia - Irena Czerska. Był to udany debiut. **DZIĘKUJEMY.**



Nasi Ogniskowi Artyści

Ponieważ marcowy numer „Echa Starówki” poświęcony jest głównie wychowankom Ogniska z lat minionych, to na koniec prezentujemy

Wam wielkanocne rysunki R. Szpakowskiego - wychowanka grupy Nokaut. Powstały one ok. 1985 roku

